

Jagoda

Aktorzy:

Marian Opania – komisarz Frinowski
Piotr Fronczewski – Gieorgij Mołchanow
Jerzy Bończak - Szpigelglas
Jan Peszek - Gienrich Jagoda
Marek Perepeczko - Józef Stalin
Marcin Troński - żołnierz

W więzieniu na ulicy Wielkiej Łubianki w Moskwie istniał tajny blok nazywany Oddziałem nr 2. Osadzano tam specjalnych więźniów, a cele były luksusowe: wysokie, jasne, zastawione normalnymi meblami. Nawet jedzenie przynoszono z oficerskiej kantyny. Gdy jednak nadchodził ich czas, tam uśmiercano tych specjalnych więźniów. Tam ginęli również ci, którzy kazali zabijać - szefowie radzieckich tajnych służb. Czy w celi Oddziału nr 2 zginął Gienrich Jagoda, człowiek, który stworzył największą w dziejach ludzkości maszynę terroru?

Gienrich Jagoda przejął stanowisko komisarza spraw wewnętrznych w 1934 roku, po śmierci Wiaczesława Mienżyńskiego, który był ciężko chory na serce i od dłuższego czasu niedomagał. Nie wiadomo jednak, czy umarł śmiercią naturalną, czy Jagoda otrul go.

Nowy komisarz wiedział, że Stalin oczekuje od niego rozpętania wielkiego terroru. Potrzebny był pretekst, na przykład zamach na wysokiego funkcjonariusza partyjnego. Był taki. Siergiej Kirow, szef leningradzkiego komitetu partyjnego. Ludzie go lubili, gdyż się za nimi ujmował.

Jak był głód w Leningradzie, to kazał otworzyć wojskowe magazyny z żywnością. Zyskiwał na popularności. A jednocześnie stawał się rywalem Stalina. Musiał zginąć! Zamach nie był jednak sprawą prostą.

Kirow bardzo dbał o swoje bezpieczeństwo. Gdy wychodził na ulicę, strzegło go czterech ochroniarzy, z których dwaj szli z przodu, torując drogę, a dwaj pozostali podążali pół kroku za nim.

Jagoda zdołał jednak wyrwać dziurę w tej gęstej sieci: do otoczenia Kirowa wprowadził swojego zaufanego człowieka, Iwana Zaporozca. To on wynalazł zamachowca, ochraniał go i wreszcie umożliwił dokonanie zamachu 1 grudnia 1934 r., a potem starannie zatarł ślady wskazujące, że to NKWD w Moskwie zorganizowało zabójstwo popularnego działacza bolszewickiego. Zamach był potrzebny Stalinowi nie tylko po to, aby pozbyć się rywala; dawał możliwość rozpętania nagonki na przeciwników politycznych i zniszczenia ich. Już wieczorem 1 grudnia, a więc kilka godzin po zamachu w Leningradzie rząd wydał dekret "O dokonaniu zmian w obowiązujących kodeksach postępowania karnego". Od tego dnia w sprawach o zamachy terrorystyczne śledztwo musiało być zakończone w ciągu 10 dni, oskarżony miał tylko jedną dobę na zapoznanie się z aktem oskarżenia i przygotowanie obrony, rozprawa mogła się odbywać pod nieobecność oskarżonego i jego obrońcy, nie można było składać odwołań od wyroku i prośbę o ułaskawienie, a wyroki śmierci miały być wykonywane natychmiast po ogłoszeniu. Taka była podstawa prawna terroru, jaki zaczął organizować Jagoda, a który obrócił się przeciwko ludziom uważanym przez Stalina za największych wrogów. Dwaj, którzy szczególnie zagrażali Stalinowi, Lew Kamieniew i

Grigorij Zinowiew 24 sierpnia 1936 zostali skazani na śmierć. Prawdopodobnie wyrok osobiście wykonał Gienrich Jagoda, strzelając im w tył głowy.

Wydawałoby się, że jego władza sięgnęła szczytu. I wtedy stało się coś zaskakującego.

Był ciepły wrześniowy wieczór 1936 roku, gdy Stalin wyszedł na taras swojej willi w Soczi. Tuż za nim podążał sekretarz Aleksandr Poskriebyszew. Stalin zatrzymał się i odwrócił do niego.

Stalin: Towarzyszu Poskriebyszew, podyktuję depezę. Piszcie.

Stalin rozsiadł się wygodnie na wiklinowym fotelu w rogu wielkiego tarasu. Odczekał, aż Poskriebyszew rozłoży teczkę i zaczął dyktować.

Stalin: Do towarzyszy Kaganowicza, Mołotowa i innych członków Biura Politycznego. Uważamy za absolutnie konieczne i pilne mianowanie towarzysza Jeżowa na stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych. Jagoda wyraźnie nie stanął na wysokości zadania w sprawie zdemaskowania bloku trockistowsko-zinowjewowskiego. GPU spóźniło się w tej sprawie o cztery lata. Mówią o tym wszyscy pracownicy partyjni.

Poskriebyszew wpisał datę 25 września 1936 r. i zamierzał oddalić się, aby wysłać telegram do Moskwy, ale Stalin zatrzymał go gestem dłoni.

Stalin: Poinformujcie towarzysza Jeżowa, żeby zabierał się do pracy.

Stalin dawno przygotował następcę komisarza spraw wewnętrznych. Nigdy bowiem nie pozwalał na to, aby sprawy o szczególnym znaczeniu pozostawały tylko w rękach jednego człowieka, gdyż po pewnym czasie musiałby uzależnić się od niego. Tak też było z Jagodą. Ledwo objął stanowisko komisarza spraw wewnętrznych, a już do jego pracy zaczął wtrącać się Nikołaj Jeżow, któremu jako członkowi Komitetu Centralnego Stalin powierzył kontrolę nad ministerstwem spraw wewnętrznych. Nie dawał jednak w najmniejszym stopniu odczuć Jagodzie, że przygotowuje usunięcie go. Jeszcze na początku września powiedział:

Stalin: Gratuluję, towarzyszu komisarzu. Wasza praca dobrze służy partii. Zasłużyliście sobie na miejsce w Biurze Politycznym.

To zapowiadało awans. Jagoda nakazał, aby nadzorcy więźniów pracujących przy budowie kanału Wołga-Moskwa przyspieszyli pracę, gdyż liczył, że ta wielka inwestycja po ukończeniu będzie nosić jego imię (tym bardziej, że imieniem jego rywala, Łazara Kaganowicza, nazwano moskiewskie metro). Przystąpił do projektowania nowego munduru dla siebie i zaczął studiować stare carskie regulaminy, aby na nich oprzeć nowe zasady salutowania i meldowania się oficerów NKWD. Wszystko układało się tak znakomicie. Nie wyczuwał najmniejszego zagrożenia. I nagle otrzymał wiadomość, że został odwołany ze stanowiska komisarza spraw wewnętrznych.

Dlaczego Stalin pozbywał się człowieka, który pomógł mu pozbyć się najpotężniejszych wrogów i sięgnąć po dyktatorską władzę?

W Moskwie zaczęto szeptać, że zamach na Kirowa był dziełem tajnej policji. Zwalniając

Jagodę Stalin odcinał się od podejrzeń o jakiegokolwiek powiązania z organizacją zamachu. Ponadto Jagoda zaczął wymykać się spod jego kontroli. O ile umożliwił Stalinowi usunięcie wrogów z władz partyjnych, to wzbraniał się przed rozszerzeniem terroru na całe społeczeństwo.

26 września 1936 r., a więc dzień po nadejściu telegramu z Soczi, Biuro Polityczne, zgodnie z wolą Stalina, zwolniło Jagodę ze stanowiska komisarza spraw wewnętrznych, które objął Nikołaj Jeżow.

Nowy szef tajnej policji przystąpił do likwidowania ludzi swojego poprzednika: najbardziej zasłużonych funkcjonariuszy tajnej policji.

Wezwanie do stawienia się w gabinecie zastępcy nowego komisarza, Frinowskiego, zaniepokoiło Szpigelgłasa. Spodziewał się bowiem dymisji.

Przed wejściem do sekretariatu poprawił mundur, w którym od paru miesięcy przychodził do pracy, uważając, że daje mu poczucie bezpieczeństwa, i zastukał do drzwi. Nie słysząc zaproszenia, nacisnął klamkę i wszedł do pokoju. Sekretarki, która zwykle nie opuszczała swojego miejsca za dużym mahoniowym biurkiem, nie było. Drzwi do gabinetu Frinowskiego były lekko uchylone. Chrząknął więc głośno, aby dać znać, że przyszedł. Po chwili zza drzwi zobaczył kostropatą twarz Frinowskiego.

Frinowski: Wejdźcie, towarzyszu. Wejdźcie.

Szpigelglas niepewnie wszedł do środka. Z boku, na fotelu przy stoliku, nazywanym "dla gości" siedział Abram Słucki, szef Wydziału Zagranicznego. Dopiero po chwili Szpigelglas dostrzegł, że głowa Słuckiego zwieszała się nienaturalnie na bok, zaś ręka opadła bezwładnie. Dostrzegł jeszcze, że na stoliku stał talerz z ciastkami i niedopita szklanka herbaty. Szpigelglas spojrzał zdumiony na Frinowskiego. Powiedział:

Szpigelglas: Towarzysz Słucki chyba zasłabł? Trzeba wezwać lekarza!

Frinowski: Tak, tak, sekretarka już poszła po lekarza. To atak serca. Siadajcie.

Frinowski wskazał na krzesło przed biurkiem, ustawione tak, żeby Szpigelglas nie mógł widzieć zwłok. Słyszał jedynie, jak do pokoju weszli ludzie, a szuranie świadczyło, że wynoszą ciało. Po kilku minutach nie wytrzymał i ostrożnie zerknął przez ramię. Nie było zwłok, a na stoliku nie było też poczęstunku. Frinowski dostrzegł jego wzrok, więc szybko powiedział:

Frinowski: Towarzyszu Szpigelgals, zastąpicie zmarłego jako pełniący obowiązki szefa Wydziału Zagranicznego.

Szpigelglas: Tak jest.

Było dla niego oczywiste, że Słucki został otruty i miał wszelkie podstawy, żeby obawiać się, że za drzwiami stoją żołnierze, którzy i jego wywloką z pokoju, aby zastrzelić w piwnicy lub zakatrupią na miejscu. Frinowski mówił dalej:

Frinowski: Powinniście poinformować towarzyszy za granicą o śmierci towarzysza Słuckiego. Wyślijcie orientirowkę. Powinniście napisać, że był to wierny stalinista, którego siły wyczerpały się w wyniku bezlitosnej pracy. Był bez wątpienia wielkim człowiekiem, którego śmierć jest nieodżałowaną stratą dla naszej służby. I tak dalej w tym stylu...

Szpigelglas słuchał w milczeniu. Doskonale orientował się, o co chodzi. Nagła śmierć szefa Wydziału Zagranicznego mogła wzbudzić podejrzenia i panikę wśród funkcjonariuszy w zagranicznych placówkach. Należało ich uspokoić, aby nie wykonywali nerwowych ruchów i, gdy otrzymają odwołanie do kraju, bez oporu wrócili do Moskwy. Jeżow posunął się dalej, każąc uhonorować zmarłego wystawieniem zwłok w głównej sali klubu NKWD. Nie pomyślał, że dla doświadczonych pracowników tej instytucji, którzy zostali spędzeni, by oddać hołd zmarłemu "na atak serca" towarzyszowi Słuckiemu, charakterystyczne plamy na twarzy od razu podpowiedzą, że powodem śmierci był cyjanek potasu.

Frinowski mówił dalej:

Frinowski: Nie musicie się spieszyć z wysłaniem tego listu. Nie musi to być iskrówka. Możecie wysłać pocztą kurierską. Nagła aktywność z naszej strony mogłaby wywołać nieuzasadniony niepokój towarzyszy za granicą. Nieuzasadniony.

Szpigelglas wstał i zasalutował przy drzwiach.

Frinowski: Gratuluję wam nowego stanowiska. W pełni zasłużyliście na nie.

Szpigelglas jeszcze raz zasalutował i wyszedł z pokoju. Czuł ogromną ulgę wiedząc, że los był łaskawy dla niego i oszczędził mu śmierci, choć nie rozumiał, dlaczego jej ofiarą padł akurat Słucki. Nie miał jednak pewności, jak długo utrzyma się ta łaskawość losu, a właściwie nowego szefa, gdyż doświadczenie podpowiadało mu, że zbliżał się straszny czas.

Jeżow przystąpił do ataku na Jagodę. Minał bowiem okres potrzebny Stalinowi i jemu do przygotowania ostatecznego uderzenia na byłego komisarza spraw wewnętrznych. Nie można było zabić go tak po prostu. Jagoda był zbyt znaczącą figurą, aby pozbyć się go po kryjomu. Ponadto Stalin nie zmarnowałby okazji, jaką była możliwość oskarżenia byłego współpracownika o morderstwa polityczne, spiski i próbę zamachu stanu. Oskarżenie i przyznanie się do winy Jagody dawało możliwość oskarżenia dziesiątek innych osób oraz wykazania społeczeństwu jak groźny i rozgałęziony był spisek zagrażający robotniczemu państwu.

27 lutego 1937 roku Jeżow przestawił na forum plenum Komitetu Centralnego partii komunistycznej raport na temat powodów, dla których jego poprzednik zaniedbał ścigania spiskowców i kontrrewolucjonistów. Plenum podjęło rezolucję, jakiej oczekiwał Stalin:

"Komisariat Spraw Wewnętrznych zaniedbał w ciągu ostatnich czterech lat wysiłki na rzecz zdemaskowania nieubłaganych wrogów ludu" - głosiła rezolucja.

To była podstawa prawna umożliwiająca oficjalne działania przeciwko byłemu komisarzowi.

18 marca Jeżow na spotkaniu wyższych oficerów NKWD nazwał Jagodę byłym szpiegiem carskiej policji, złodziejem i malwersantem. Kilka dni po tym wydarzeniu wezwał na naradę

dyrektorów wydziałów NKWD i mówiąc o poważnej sytuacji "w terenie" każdemu wręczył kopertę z zadaniem skontrolowania odległego rejonu.

Georgij Mołchanow, szef Tajnego Wydziału Politycznego, przyjął to polecenie z ulgą. Tego dnia ustąpiła straszna obawa o życie i los rodziny. Powiedział do żony:

Mołchanow: Skoro wyznaczają ważne zadanie, znaczy potrzebują.

Następnego dnia wcześniej rano wyruszył na Dworzec Kijowski. Obiecał, że szybko wypełni zadanie i wróci najpóźniej za tydzień. Jednakże na wszelki wypadek wskazał żonie miejsce w ścianie, gdzie ukrył kilkanaście złotych rubłówek i trochę sztabek znalezionych podczas rewizji u jakiegoś spekulanta jeszcze w czasach, gdy ścigał takich złoczyńców.

W wagonie pierwszej klasy było ciepło i przytulnie, schował więc głowę pod płaszcz i zasnął. Obudziło go szturchnięcie. Początkowo sądził, że ktoś wchodząc do przedziału, nieostrożnie uderzył go walizką. Nagle uświadomił sobie, że nikt nie miał prawa wejść do jego przedziału.

Mołchanow: Co wy tu! Przedział zajęty!

Odsłonił płaszcz i wtedy zobaczył pochylającego się nad nim żołnierza w zielonym szynelu z amarantowymi wyłogami NKWD. Ten zapytał:

Żołnierz: Obywatel Mołchanow?

Mołchanow: Tak, Mołchanow. Co się stało?

Mołchanow pomyślał, że wydarzyło się coś ważnego w pracy lub w domu i poszukują go, aby zawieźć do biura.

Żołnierz skinął na żołnierzy stojących na korytarzu. Ci wsadzili przez drzwi przedziału lufy karabinów z długimi bagnetami tak, że nie mógł się ruszyć nie narażając się na dźgnięcie.

Żołnierz: Jesteście aresztowani. Zbierajcie się!

Mołchanow: Zaraz! Czego?! To jest chyba pomyłka!

Żołnierz nie zwracał uwagi na protesty. Zdjął z półki walizkę Mołchanowa i odstawił na korytarz. Potem wyszarpnął spod głowy płaszcz.

Żołnierz: Ubierać się!

Mołchanow: Posłuchaj, ty psi synu! Wiesz do kogo mówisz?!

Rozwścieczony usiłował wstać, ale bagnety natychmiast przecisnęły go do miejsca. Żołnierz spokojnie odpiął kaburę, wyciągnął pistolet i nagle zamachnął się. Uderzenie metalowej kolby było tak dotkliwe, że Mołchanow poczuł przenikający ból pękającej szczęki i słony smak krwi buchającej z ust.

Żołnierz: Obraża funkcjonariuszy na służbie. Zabrać to ścierwo.

Odsunął się, aby żołnierze mogli wyciągnąć nieprzytomnego z przedziału. Pasażerowie stojący w oknach w milczeniu patrzyli, jak wleczono zakrwawionego mężczyznę po peronie i wrzucono do samochodu przed budynkiem dworca.

Podobny los spotkał innych szefów wydziałów, którzy tego dnia wyruszyli w podróż służbowe. Wkrótce wszelki słuch o nich zaginął. Dwa dni później zostali aresztowani ich zastępcy. Wielki walec NKWD zaczął zgniatać swoich najbardziej zaufanych ludzi. W krótkim czasie około trzech tysięcy byłych współpracowników Jagody zaginęło bez wieści. Wielu, wiedząc jaki los czeka ich w więzieniu, wybierało śmierć z własnej ręki.

Ich miejsca zajmowali ludzie ściągani przez Jeżowa spoza Moskwy. Byli to głównie działacze partyjni średniego szczebla. Przyjeżdżali dumni do stolicy, aby objąć wysokie stanowiska w "centralnym aparacie" ścigania. Nie podejrzewali nawet, że ich dni są też policzone.

3 kwietnia 1937 r. prasa zamieściła informację o aresztowaniu Gienricha Jagody. Prawdopodobnie nastąpiło to w czasie pracy, gdy siedział w swoim gabinecie komisarza łączności. Machina, którą sam kierował, zaczęła pochłaniać jego życie. Powoli.

Gienrich Jagoda, były szef tajnej policji politycznej został aresztowany 3 kwietnia 1937 roku. Nowa sytuacja, w jakiej się znalazł, zaszokowała go. Początkowo zareagował całkowitym przygnębieniem i apatią. Strażnicy więzienni raportowali, że chodzi po celi mówiąc coś do siebie. Te informacje zaniepokoiły nowego komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa. Zaczął obawiać się, że Jagoda może dostać pomieszania zmysłów, unicestwiając w ten sposób wielkie plany, jakie wiązał z postawieniem go przed sądem. Wysłał swojego współpracownika do więzienia, aby ten wy badał sytuację.

Jagoda nie sprawiał wrażenia człowieka, który mógłby popaść w chorobę psychiczną, choć posiwiiał i stracił dawną butę. Doskonale wiedział, dlaczego dawny kolega przyszedł z odwiedzinami. Znał ludzi jego pokroju. Obserwował ich reakcje, gdy stracił stanowisko komisarza spraw wewnętrznych. Zaczęli unikać go jak zarazy, bojąc się, że najmniejszy nawet gest w jego stronę, rozmowa podczas przypadkowego spotkania zostaną odnotowane przez śledzących go agentów i mogą być wykorzystane przeciwko nim. Nagły przypływ przyjaźni i odwiedzin w celi musiały być zaaranżowane na wyraźne polecenie nowego zwierzchnika.

W pewnym momencie Jagoda powiedział:

Jagoda: Powinniście napisać w raporcie dla Jeżowa, że powiedziałem, iż Bóg musi istnieć.

To nagłe oświadczenie wywołało autentyczne zdumienie na twarzy gościa. Jagoda zauważył to.

Jagoda: To całkiem proste. Od Stalina nie otrzymałem niczego jako zapłatę za moją wierną służbę. Od Boga otrzymałem najbardziej dotkliwą karę za to, że tysiące razy gwałciłem jego przykazania. Teraz popatrz, gdzie jestem i oceń sam: jest Bóg czy go nie ma.

Proces Jagody rozpoczął się 2 marca 1938 roku. Na salę rozpraw wprowadzono go wraz z 20 innymi oskarżonymi.

Główne dowody zbrodni dostarczyli lekarze: doktor Lewin i profesor Ignatij Kazakow,

Zeznali, że na polecenie Jagody doprowadzili do śmierci Wiaczesława Mienżyńskiego, byłego komisarza spraw wewnętrznych, pisarza Maksyma Gorkiego, jego syna Peszkowa oraz premiera Kujbyszewa.

Lewin zeznał, że Jagoda powiedział do niego: musicie ich usunąć. I nie próbujcie o tym powiedzieć komukolwiek. Nikt wam nie uwierzy.

Lewin dodał, że Jagoda groził mu, iż odmowa doprowadzi do zguby najbliższą rodzinę lekarza i jego samego.

Te zeznania potwierdził dr Kazakow, stwierdzając, że Jagoda zagroził mu: jeżeli nie będziecie mi posłuszni, szybko znajdę środki, aby was wykończyć.

Dlaczego tak łatwo i szybko Lewin i inni lekarze oskarżyli Jagodę? Od 7 kwietnia 1935 roku obowiązywała ustawa pozwalająca stosować wobec dzieci od lat 12 kary identyczne jak wobec dorosłych, z karą śmierci włącznie. Lewin i Kazakow mieli dzieci. Zagrożono im, że jeżeli się nie przyznają, wówczas znajdą się one w więzieniu.

Inni świadkowie zeznawali, że Jagoda przygotował zamach na Kirowa, a ponadto planował usunięcie swojego następcy, Jeżowa. W tym celu miał polecić swoim podwładnym spryskanie zasłon i dywanów w gabinecie następcy trującą cieczą.

Które z tych zeznań było czystą fikcją, wymysłami torturowanych ludzi, które zaś było prawdą?

Gienrich Jagoda przyznał się do winy. Dobrze wiedział, czym może grozić próba oporu przed sądem. I zdawał sobie sprawę z całkowitej bezsensowności takiego zachowania, które nie mogło wpłynąć na ostateczny wyrok.

12 marca zezwolono oskarżonym na ostatnią wypowiedź przed wydaniem wyroku. Jagoda był spokojny i apatyczny. I nagle, przysunął się bliżej mikrofonu. Krzyknął:

Jagoda: Towarzyszu Stalin, towarzysze czekałsi! Zlitujcie się, jeśli możecie!

O godzinie czwartej nad ranem 13 marca sąd wydał wyrok skazujący większość oskarżonych na karę śmierci.

Jak i kiedy zginął Gienrich Jagoda? Nie ma co do tego ostatecznej pewności. Niektórzy z rosyjskich historyków utrzymują, że długo jeszcze był więziony. Nie jest wykluczone, że zginął w tajnym bloku nr 2, gdzie więźniów zabijano za pomocą trucizny. Jagoda sam robił to wielokrotnie, sprawdzając skuteczność trucizn, które przygotowywał.